

KLUBOWE ŻYCIE
TOM 1



STRIPTIZERKA

EWA MACIEJCZUK



Plectrum

© Copyright by Ewa Maciejczuk, 2022

© Copyright for present edition by Wydawnictwo
Plectrum, Stary Imielnik, 2022

*Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, rozpowszechnianie
i powielanie za pomocą jakiejkolwiek techniki całości lub frag-
mentów książki bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody
wydawcy jest zabronione.*

Redakcja i korekta: Monika Kociuba

Skład i łamanie: Agata Tondera

Projekt okładki: Justyna Knapik

Zdjęcia na okładce: zbiory prywatne autorki

*Niniejsza powieść jest fikcją literacką. Jakiegokolwiek podobień-
stwo do osób, zdarzeń lub miejsc rzeczywistych jest przypadkowe.*

Wydanie I

ISBN 978-83-67155-38-0

Wydawnictwo Plectrum

www.plectrum.pl

wydawnictwo@plectrum.pl

KIEDYŚ

Camila

Pierwsze lekcje jazdy konnej to wiele zakwasów, zdartych partii ciała, kilka upadków i momentów, w których szybciej zabiło serce, gdy podczas ćwiczeń straciłam równowagę. Koń to tylko zwierzę. Wystraszone potrafi odskoczyć, czy też bryknąć, więc zaliczyłam także masę upadków, zanim nauczyłam się jeździć i zgrałam się z koniem, aby nie przeszkadzać mu w pracy, a samej trzymać się na nim na tyle pewnie, żeby nie spadać przy byle małym bryknięciu. Nauka kosztowała mnie dużo samozaparcia. Nie chciałam się poddawać, gdy nie zawsze wszystko mi wychodziło, bo za wszelką cenę chciałam udowodnić sobie i rodzicom, że nauczę się jeździć. Rositę poznałam, gdy na placu samodzielnie, choć pod okiem trenera, kierowałam koniem. Ona w tym samym czasie rozpoczynała naukę. Miałyśmy wtedy po trzynaście lat. Miałam wrażenie, że czarowała konia – ich ruchy były pełne harmonii – a ja zesłam z Pepita w połowie jazdy, gdyż nie mogłam dojść z nim do porozumienia i nic mi nie wychodziło. Straciłam motywację i ze łzami na policzkach opuściłam maneż, gdy trener wsiadł na konia i go skorygował. Nie można było

odpuścić, żeby nie został nagrodzony za złe zachowanie pójściem na pastwisko. Konie wyczuwały początkujących jeźdźców i często ich testowały. Mądre stworzenia, które nieraz zdawały się przeszywać duszę człowieka, wyczuwając, czy ktoś ma wobec nich dobre zamiary, czy może je skrzywdzić. Szkoda, że ludzie nie potrafią przy pierwszym spotkaniu odgadnąć intencji drugiego człowieka.

Schowałam się w szatni. Płakałam i użałam się nad sobą. Sądziłam, że jestem beznadziejna, a rodzice dobrze zakładali, twierdząc, że długo nie wytrzymam i porzucę konie, jak wszystkie inne zajęcia, na które uczęszczałam. Bałam się reakcji rodziców. Wiedziałam, że będą źli. Zapłacili za jazdę z trenerem, a ja zrezygnowałam, chociaż zdawałam sobie sprawę, że jest to kosztowne hobby. Schowałam głowę między nogi, pociągając głośno nosem. Próbowалам się uspokoić, gdy usłyszałam kroki, jednak nie mogłam powstrzymać kataru, pomimo że uciskałam nasadę nosa. Kroki stały się coraz głośniejsze, a po chwili usłyszałam krzyk dziewczyny i głośny huk, gdy wpadła na metalową szafkę.

– Ale mnie wystraszyłaś! – wykrzyknęła, upuszczając kuferek ze szczotkami na swoje stopy, i skrzywiła się, podskakując w miejscu. – Nic ci nie jest? Ten frajer trener coś ci powiedział? – Pokręciłam zawzięcie głową, a dziewczyna wyjęła chusteczki z szafki, po czym podała mi

opakowanie. – Nie przepadam za nim, nie ma podejścia do jeźdźców, chociaż wiedzę na temat koni ma ogromną.

– Dzięki – mruknęłam, wycierając nos, gdy w końcu udało mi się wyjąć jedną, trzęsącymi się rękami.

– Jestem Rosita. – Dziewczyna kucnęła obok mnie i wyciągnęła rękę na powitanie.

– A ja Camila – odrzekłam, ściskając jej dłoń.

Tego dnia poznałam nie tylko dziewczynę, która ma taką samą pasję, co ja, lecz także przyjaciółkę, która przez lata stała za mną murem, a nawet kryła mnie przed rodzicami, gdy nie byli zadowoleni z postępów w moich jazdach. Miała na nich dobry wpływ, więc chętnie ją do nas zapraszali. W pewnym momencie zaczęli traktować ją jak własną córkę. Byłyśmy nierozłączne. Kilka dni po naszym poznaniu okazało się, że mieszkamy blisko siebie, więc spędzałyśmy wspólnie praktycznie całe dnie, a kiedy zaczęłyśmy studenckie życie – noce.

Już będąc dziećmi, wiedziałyśmy, że chcemy pracować z końmi, bo nasze życie kręciło się wokół nich. Wpadłyśmy na pomysł, by zostać weterynarzami. Rodzice kupili mi mieszkanie i opłacali studia, jednak za wszelką cenę chciałam się usamodzielnąć. Jako jedynaczka byłam ich oczkiem w głowie, więc wymagali ode mnie naprawdę dużo. Często żałowałam, że nie jestem Rositą, która miała wyluzowanych rodziców, choć musiała na wszystko

pracować dużo ciężiej niż ja. Pochodziła z niezbyt zamożnej rodziny, ale w jej domu czuło się miłość. W moim niekoniecznie, bo wszystko załatwiało się pieniędzmi. Jesteś smutna czy zła? Idź na zakupy! Jesteś radosna? Pewnie zakupy się udały! Nie miałam dobrego kontaktu z rodzicami, jednak miałam dużo łatwiejszy start w dorosłe życie od mojej przyjaciółki. Podziwiałam ją za to, że z taką determinacją dążyła do celu. Krok po kroku osiągała to, co ja miałam na wyciągnięcie ręki, dzięki pieniądzom rodziców. Nie wiem, jak ona to robiła, ale zawsze spadała na cztery łapy niczym kot. Nigdy nie widziałam, żeby była smutna, czy narzekała na to, jak ma ciężko, a przede wszystkim nigdy nie dała mi odczuć, że traktuje mnie inaczej.

Nadeszła sobota i miałyśmy się spotkać w stajni. Z biegiem lat nasza paczka powiększyła się do czterech osób. Nie mogłam się doczekać, więc wyjechałam z mieszkania dużo wcześniej, chociaż wiedziałam, że dziewczyny będą dopiero za dwie godziny, a Rosita za trzy, bo pracowała dzisiaj w kawiarni. Weszłam do stajni, gdzie poczułam znajomy zapach. Wiele osób on odrzucał, lecz jeśli stajnia była sprzątana na bieżąco, to unosił się jedynie zapach słomy, siana i końskiej sierści. Wchodząc za bramę ośrodka, czułam się tak, jakbym wracała po

dłuższej przerwie do domu. Dzisiaj nie było inaczej, gdy z szerokim uśmiechem przekroczyłam próg murowanej stajni. Moją uwagę jednak zwrócił hałas przed stajniami na placu, który przylegał do padoków. Ominęłam szatnię, w której zawsze najpierw się przebierałam i brałam smakołyki dla koni, i poszłam zobaczyć, co się tam dzieje. Wszystkie boksy były puste, co mnie zdziwiło, bo zawsze stały w nich dwa ogiery, które były wypuszczane przed stadem i przed kolacją, gdy wszystkie konie były już w stajni. Na zewnątrz zobaczyłam duże auto, które przypominało to do transportu do rzeźni i serce szybko mi забиło. Wpadłam na rampę, niemalże wybijając o nią ęby.

– Sprzedaje pan konie do rzeźni? – zapytałam właściciela stajni, wypuszczając przy tym ostatni tlen z płuc, gdy pomagał mi stanąć. Siarczyście zakłęłam, widząc zdarte dłonie, a piekące kolana świadczyły o tym, że podzieliły ich los. Żebym miała zorganizować wielką akcję ratunkową, zrobiłabym to, aby ocalić wszystkie końskie istnienia. Traktowałam konie jak zwierzęta towarzyskie, a nie hodowlane na mięso. Nigdy w życiu nie miałam koniny w ustach, chociaż nieraz słyszałam, że jest pyszna. Na samą myśl, że miałabym się skusić, wzdrygałam się i miałam odruch wymiotny.

– Nie, nie. – Uśmiechnął się, a ja momentalnie się uspokoiłam. – Te konie przez kilka dni będą mieszkać w naszej stajni, zanim ruszą w dalszą podróż do nowych właścicieli – powiedział, a ja zaciekawiona zerknęłam do auta, aby zobaczyć, ile ich tam jest. Wiedziałam, że do takich aut pakują konie, jak leci, przez co podczas transportu w ostatnią podróż łamią nogi, tracą kończyny, a nawet życie – zdeptane przez silniejsze osobniki. Odważyłam się raz obejrzeć dokument jednej z fundacji, która walczyła o zakaz transportowania w takich warunkach koni na rzeź. Pomiędzy tego, że prawo ulegało zmianom i zwierzęta były coraz bardziej chronione, kary za znęcanie się nad tymi pięknymi istotami były za małe. Wiele fundacji walczy o uznanie koni za zwierzęta towarzyskie, żeby powstrzymać ich wywóz do rzeźni. I chociaż w naszym kraju je się mało koniny, w innych krajach jest popularna i tam wywożą wiele pięknych koni.

– Ale nie do rzeźni? – dopytywałam, a właściciel stajni pokręcił głową. Wtedy zobaczyłam piękne ciemne oczy, które błyszczały, gdy światło słoneczne załamywało na nich swoje promienie. Przepadłam i zakochałam się od pierwszego wejrzenia, i to dosłownie.

– Nie. Swoich zwierząt nigdy nie sprzedawałem do rzeźni i nie zamierzam – powiedział mężczyzna, przypinając karabińczyk do kantaru konia, od którego nie mogłam oderwać oczu.

– Ale piękny – odrzekłam, gdy wyprowadził go przed auto.

– Piękna. To klaczka – poprawił mnie, głaszcząc ją po szyi.

– Też na sprzedaż? – zapytałam, a moje oczy się zaświeciły.

– Tak jak wszystkie tutaj.

– A ile za nią?

Mężczyzna jednak zbył mnie, mówiąc, że musi zajrzeć w jej papiery. Przekonywał, że ta klacz jest najlepszą inwestycją, jaką zrobił, kupując ją. Mówił, iż daje śliczne żrebaki, które sprzedają się za dużą kasę. Nie chciałam jednak jej rozmnażać. Chciałam, żeby została moją przyjaciółką na dobre i na złe. Nie wiedziałam jeszcze, skąd wezmę na nią kasę, ale wiedziałam, że zrobię wszystko, aby była moja. Jedno jest pewne, w życiu nie poproszę o to rodziców.

– Nowe konie? – zapytały dziewczyny, gdy podeszły do mnie.

– Tylko na kilka dni – wyjaśniłam, gdy mężczyzna zaprowadził do stajni klacz, w której się zakochałam.

– Ooo... – mruknęła Rosita, która jednak wcześniej skończyła pracę. – Co to za zebranie? – dopytywała. Jej także pokrótce wyjaśniłam sytuację.

Dziewczyny szybko straciły zainteresowanie, ale gdy tylko się przebrałyśmy, poszłyśmy obejrzeć nowe konie.

Zatrzymałam się na dłużej przy klaczy, którą miałam nadzieję kupić.

Handlarz wyczuł okazję. Zaprosił mnie do kabiny auta, gdzie pokazał paszport klaczy i przedstawił jej drzewo genealogiczne, dodając, w czym dobrzy byli jej rodzice czy też dziadkowie. Dla mnie najważniejszy był koń, a nie przodkowie czy papier, choć nie powiem, informacje w nim zawarte zrobiły na mnie wrażenie. Suma jednak ścięła mnie z nóg i zawiedziona musiałam zrezygnować. Miałam łzy w oczach, bo myślałam, że spełnię swoje marzenie, a jednak okazało się, że jestem gorzko rozczarowana. W życiu nie poproszę rodziców o pieniądze, bo jestem już dorosłą osobą, która bierze za siebie odpowiedzialność. Byłam pewna, że i tak by mi odmówili, bo uważali, że taniej wychodzi opłacanie jazd albo dzierżawa konia. Już kiedyś przerabiałam z nimi ten temat. Mieszkałam wtedy w domu rodzinnym i przyszło mi do głowy, aby poprosić ich o własnego konia.

– Nie masz takiej kasy? – zapytał bezczelnie, a ja zaprzeczyłam ruchem głowy. – Mam znajomego, który załatwia kredyty, jeśli bierzesz taką opcję pod uwagę – powiedział niemalże szeptem, chociaż nikt nie mógł nas podsłuchać, bo nikogo nie było przy aucie. Spojrzałam na niego, szybko analizując jego propozycję. To mogła być jedyna szansa na spełnienie mojego marzenia.

– Dobrze, może mnie pan z nim umówić – odrzekłam po chwili, wyciągając telefon i zapisując numer, który mi podyktował, po czym wysłałam SMS-a z moim imieniem i nazwiskiem.

– Pewnie jeszcze dzisiaj się z tobą skontaktuje – powiedział mężczyzna, a ja przytaknęłam ruchem głowy.

Gdy pomyślałam, że jest jeszcze szansa na spełnienie swojego marzenia, poprawił mi się humor.

– Okej, będę czekać – odrzekłam, po czym wysiadłam z auta i wróciłam do dziewczyn, aby razem z nimi wyciszyć konie, które stały w stajni.

Po dwóch godzinach byłyśmy brudne i oblepione końską sierścią, ale uśmiechy nie schodziły nam z twarzy. Zwierzęta błyszczały, były wydrapane, wypieszczone i wycałowane. Nie mogłam się powstrzymać i co jakiś czas zerkałam na telefon, choć kilkanaście razy sprawdzałam, czy na pewno mam włączone dźwięki. Dziewczynom nic nie powiedziałam, bo nie chciałam zapeszać i nie wiedziałam, czy coś z tego wyjdzie. Skłamałam, że idę z handlarzem do auta, aby dogadać opiekę nad końmi, bo poprosił mnie o to właściciel stajni. Źle się czułam z tym, że je okłamuję, ale wiedziałam, że mi szybko wybaczą, gdy kupię klacz.

Do mieszkania wróciłam wieczorem. Stałam pod prysznicem i zastanawiałam się, czy zadzwoni facet od kredytów. Mój telefon milczał, a ja stawałam się coraz

bardziej poirytowana. Czułam się jak dziecko, któremu macha się przed nosem lizakiem i nie pozwala po niego sięgnąć, aby mogło go zjeść.

Wycierałam się puszystym ręcznikiem, gdy w całym mieszkaniu rozległ się dźwięk telefonu. Zakłęłam pod nosem. Zarzuciłam szlafrok na ramiona, nawet się nie wycierając, i na bosaka pobiegłam odebrać połączenie.

– Halo? – powiedziałam do słuchawki na wydechu, gdy w końcu znalazłam telefon. Byłam pewna, że odłożyłam go na blat, ale okazało się, że odruchowo wrzuciłam go do koszyka, w którym trzymałam dosłownie wszystko.

– Pani Camila Torres? – usłyszałam męski głos w słuchawce. Pokiwałam głową, zapominając, że rozmówca nie może zobaczyć tego gestu, po czym usiadłam na hoker.

– Tak, słucham – odrzekłam, wyciągając na wszelki wypadek z koszyka mały plik kolorowych karteczek oraz długopis, gdybym musiała coś zanotować.

– Dzwonię w sprawie kredytu. Dostałem informację, że potrzebuje pani...

– Tak, tak – weszłam mu w słowo niezbyt grzecznie.

– Czy możemy się w takim razie jeszcze dzisiaj spotkać? – zapytał, a ja spojrzałam na zegarek, który wisiał na ścianie.

– Jeśli mielibyśmy się spotkać w mieście, to potrzebuję około dwóch godzin, ale jeśli pan przyjechałby do mnie,

to ze czterdzieści minut – powiedziałam, kalkulując, ile potrzebuję czasu na przygotowanie się do wyjścia i dojazd pod wskazany przez niego adres.

– To może podjadę do pani, bo później mam jeszcze jedno spotkanie – odrzekł rzeczowo.

Uśmiechnęłam się, bo też bardziej mi to pasowało niż późny powrót do domu, jeśli spotkanie zajęłoby dużo czasu.

– Super, zaraz wyślę panu adres – powiedziałam, gdy mężczyzna się pożegnał.

Szybko udałam się do sypialni. W końcu wypadłoby wyglądać przyzwoicie na spotkaniu z nieznanym mężczyzną. Rositę przywitałabym w szlafroku, ale nie faceta, który ma załatwić kasę na spełnienie mojego marzenia.

Nasze spotkanie przebiegło bardzo szybko, bo mężczyzna był konkretny i miał przygotowane wszystkie potrzebne papiery. Nie zadawał wielu pytań, ja też nie pytałam, bo nie chciałam, żeby się rozmyślił. Napaliłam się na to, że klacz będzie moja. Wiedziałam, że nic nie odwiedzie mnie od tego pomysłu – choćbym miała głodować, aby spłacać zaciągnięty dług, i tak to zrobię. Od dziecka marzyłam o własnym kopytnym przyjacielu, a skoro nadarzyła się okazja, nie mogłam jej zmarnować. Wzięłam kredyt pod zastaw mieszkania, choć opiewał na sporo niższą kwotę niż wartość mieszkania, ale to było zabezpieczenie dla

banku, gdybym się nie wywiązywała z umowy. Po godzinie było po wszystkim. Miałam w rękach teczkę, a za kilka dni moje konto zasilą pieniądze. Pozostało mi dopełnić formalności z handlarzem i mogłam kupować nowy sprzęt dla mojej ślicznotki. Wiedziałam, że to będzie najbardziej rozpieszczony na świecie koń. Z podekscytowania nie mogłam zasnąć. Planowałam wszystkie tereny i miejsca, które zwiedzę razem z Lady.

Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że najbliższe dni staną się koszmarem, a później otrzymam największą karę za popełnione błędy...